Nor. 58. Lwów, dnia 7. października. — Wtorek. 1856.

PRZEWODNIK.

Wychodzi we Lwowie: we Wtorek, Czwartek i Sobotę

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego

DJABEŁ W DOMU.

(Ciąg dalszy.)

Pan Julian, szpak nielada, przypatrywał się tym wszystkim kwiatkom, chwalił, podziwiał, czasem nawet prawił komplementa, zakrawające niby na coś więcej, aniżeli na zwykłe salonowe grzeczności, ale odszedłszy, ani pomyślał, ażeby którą z tych doniczek przenieść pod swój dach. Nie napróżno jednak starzy ludzie powiadają, że kosa trafić musi na kamień. Pan Julian dopóty wywijał się z *pazurków miłości*, dopóki ona poznawszy figlarza, nie zmieniła bojowego szyku.

Do tego samego domu na Kanonii, sprowadziła się na pierwsze piętro rodzina jednego z wyższych urzędników sądowych. Mówię rodzina, ponieważ pan Benedykt, niby głowa tej rodziny, nie znaczył w domu nawet tyle, ile zero, postawione z lewej strony jakiej liczby. Rodzina ta, składała się z pana Benedykta, jego żony, dwóch córek dorosłych, dwóch dorastających, syna aplikującego w Izbie Obrachunkowej i synka chodzącego do szkół.

Zmiana lokatorów, interesuje czasem tych, którzy przyrośli, że się tak wyrażę, do której z kamienic. Człowiek, mieszkając przez jakiś czas w jednych murach, przywiązuje się do nich, o tyle przynajmniej, o ile do murów przywiązać się można. Bywały przykłady, że więźniowie wychodząc ze swoich cel, z załawionem okiem żegnali się ze ścianami, w których każdą cegiełkę policzyli, które słuchały ich żalów, ich marzeń, ich nadziei. Ale takich ludzi bardzo mało. Wioska, zaścianek, przysiołek, mają swoich serdecznych przyjaciół, którzy wykołysaną na ich ramionach głowę, radzi z ich objęć kładą do grobu; w mieście zaledwie setny czulszem okiem patrzy na mury, w których ma schronienie, reszta wita je bez radości, a żegna bez żalu. Można być pewnym, że chociażby najważniejsza historya wiązała się z przeszłością kamienicy, chociażby cegiełki z niej można rozbierać na pamiątki, droższe od klejnotów, to jedna połowa lokatorów nie wie o tem wszystkiem, a druga połowa na to nie uważa. Pan Julian jednakże był jednym z małej liczby tych lokatorów, którzy nie są obojętni na losy dachu, który ich okrywa. Cieszył się, gdy gospodarz chwalił się przed nim, że ma porządnych lokatorów, że mu płacą regularnie komorne, że stróża nie budzą po północy, aby otwierał im drzwi, gdy wracają z bulanek, że częściej chodzą do kościołów, niżeli do kawiarni i bawaryi i t. d., i t. d. Otóż gdy dowiedział się, że pierwsze piętro zajęli nowi lokatorzy, wracając z biura, spojrzał ciekawie w okna pierwszego piętra — spojrzał i stanął — dobył zegarka, jakby chciał przekonać się która godzina, zapiął guzik u rękawiczki, spojrzał na nagrobek umieszczony na zewnętrznych murach Fary, na który już tysiąc razy patrzył, i nie szedł do siebie na górę, jakby przytrzymany jakąś niewidzialną siłą, na wprost okien, po których miał odbyć tylko zwykły przegląd i nic więcej. Nie weźniemy za złe panu Julianowi, że w taki sposób sprezentował się nowym swoim sąsiadom, gdy powiemy się, że w oknie pierwszego piętra ukazała się twarzyczka z czarnemi oczyma, z pełnemi splotami kruczych włosów, z ustami, które możnaby porównać do korali, gdyby to porównanie nie było już strasznie zużyte, z brwiami jak dwa sznureczki jedwabne; — twarzyczka, której podobnej dotąd nie zdarzyło mu się widzieć, która odbiła się jednocześnie i w sercu, i w duszy, i w pamięci.

Piękna nieznajoma nie usunęła się bynajmniej od okna, przed którym stanął zgrabny nieznajomy, ale i owszem drobniutką a ślicznych kształtów rączką, poprawiła warkocz otaczający równiutkie i gładkie czoło i spojrzeniem oddała za spojrzenie.

Byliby nasi nieznajomi Bóg wie dokąd oddawali sobie w podobny sposób swoje długi, gdyby nie gospodarz, który zszedłszy niespodziewanie pana Juliana, podał mu rękę i zapytał:

— A cóż to, pan radca delegowany do ustanowienia podatku, że liczy okna w mojej kamienicy?

— Nié, bynajmniej, ale tak jakoś zmęczyłem się idąc i stanąłem — odrzekł łapiąc się pan Julian, a potem dodał: — kto tu sprowadził się na pierwsze piętro?

Gospodarz był to sobie jak mówią, człowiek Bogu ducha winien, nie domyślił się więc nic z tego zapytania i odpowiedział:

— A! tu, na pierwsze piętro, pan Benedykt X, urzędnik sądowy, ale ma podobno aż sześcioro dzieci, Strach, zniszczą mi mieszkanie.

— Dzieci podobno dorosłe.

— Troje starszych, a troje jeszcze w wieku najszkodliwszym dla mieszkań On sam podobno nie zły człowiek, ale u nich *djabeł w domu*, baba rej wodzi, jegomości tylko nos widać z pod pantofla, a jejmość, mówią, jeszcze w strasznych krygach, choć ma już córki dorosłe i wcale *nie szpetne*.

Z całej tej rozmowy, wyraz *nie szpetne* najlepiej utkwił w pamięci pana Juliana; pogadał coś jeszcze ze staruszkiem o pogodzie, zażył tabaczki i poszedł do siebie. Przeszedłszy schody pierwszego piętra, tak się zmęczył, że musiał odpocząć. Odpoczywając, patrzył na drzwi oddzielające go owych ślicznych oczek, gdy nagle drzwi się uchyliły, pokazała się w nich ta sama główka z prześlicznemi warkoczami, a śrebrny głosik zawołał: — Marysiu!

Pan Julian chciał się ukłonić, ale spostrzegł, że byłby głupstwo zrobił, drapnął więc na górę jak student, którego złapią przy szparce we drzwiach, podglądającego ubierające się siostrzyczki, ale ten dźwięczny głosik dobił go do reszty. Pootwierał okna, bo zdawało mu się, że w pokoikach za gorąco, kazał podać sobie lemoniady i chodził wielkiemi krokami, zapomniawszy, że godzina obiadowa mija. Świeże powietrze i limoniada, uspokoiły cokolwiek gorączkę; przebrał się i wyszedł na obiad, ale wychodząc, obejrzał się na okna pierwszego piętra trzy razy — nie ujrzał w nich przecie niestety obrazku, który wówczas nad wszelkie arcydzieła sztuki byłby przełożył.

Jeszcze w tym samym tygodniu, pan Julian poznał się ze swemi sąsiadami, a jak tylko urządzili się w nowo zajętem mieszkaniu, oddał im wizytę.

Z początku nie podobały mu się niektóre rzeczy. Znalazł pana Benedykta zbyt dobrym, zbyt rozlazłym, a panią Benedyktową zbyt energiczną, zbyt pretensyonalną. Urządzenie domu wydało mu się nieco przesadzone, nieco za bogate w stosunku do dochodów; ubiór samej pani a nawet i panienek, nieco za strojny, za kosztowny; ale wszystkie te cienie ustąpiły przed blaskiem oczek panny Melanii, przed dziwną słodyczą jej głosu.

Cóż ztąd, że matka trochę za wiele ma pretensyi, a woli za dwie osoby; przecież ja z matką żyć nie będę, mówił do siebie pan Julian, w chwilach passowania się rozsądku z miłością. Rozsądek stawiał mu przed oczyma wszystkie spostrzeżone i posłyszane wady osób, z któremi miał związać losy swojej przyszłości, a miłość szepnęła tylko słówko i stawało się zawsze tak, jak powiedział jeden z wierszopisów:

Rozum i serce, dwa wrogi,
Na straszny bój się wzywali,
W tem weszła Basia do sali,
I rozum w nogi!

(C. d. n.)

*** Z nad ujścia Wisłoki**. Przystępuję do sprawozdania o teraźniejszych zbiorach. Żyta na kopy mniej jak w przeszłym roku, prawda że słoma długa i czysta pozwalała wiązać większe snopy, dla tego też i namłot jest lepszy, bo można liczyć w przecięciu pięć ćwierci z kopy, mówię w przecięciu, bo wyjątkowych większych namłotów nie można liczyć ogólnie.

Pszenicy i w snopie więcej i co do namłotu lepsza jak lat przeszłych, ziarno także piękne. Jęczmień piękny ale go mało na kopy, toż samo i o owsie można powiedzieć, bo posucha wiośniana niesprzyjała zasiewom jarzynnym, groch dobry, ale za to bób, kapusta, rzepa, fasola i kukurudza chybiły. Niebyłoby zatem wielkiego przesytu, a w skutek niego spadnięcia nadzwyczajnego cen zboża, gdyby nie urodzaj ziemniaków. Odrodzenie ich dało się nie jednemu we znaki, i kto wie, czy się nie sprawdzi przepowiednia od dawna między chłopami obiegająca: „*Że jak się ziemniaki urodzą, to szlachta zaginie.*” Niemogąc niestety się pozbyć tego zagrożonego tytułu, szukałem troskliwie plam na ziemniakach. W tym celu kupiłem nawet od jakiegoś optyka mikroskop, ale szkoda pieniędzy! Na ziemniakach plam jak niema, tak niema, a do wyszukania plam na ludziach, mikroskopu nie potrzeba!

Zasiewy jesienne już się zbliżają do końca, bo też żaden dzień się nie zmarnował, pogoda ciągle sprzyjała, czy to dobrze czas pokaże, bo niepamiętna posucha panuje; ziarno zatem, rzucone w ziemię, leży jak w popiele i kto wie czy wszystko powschodzi, a z resztą Bóg sam wie co lepiej. Nie urodzi się to źle, urodzi się to jeszcze gorzej, jedni tylko żydowscy kupcy umieją ze wszystkiego korzystać, tem bardziej u nas, co wszystko i wszystkich w swych ręku trzymają, ustanawiają ceny dowolne, zaprowadzają monopolia, słowem niszczą wszystkich co nie należą do nich, aż nakoniec do tego swoją naśladowania godną stałością, wyrachowaniem i przewrotnością doprowadzą, że kraj nasz stanie się dla nich obiecaną ziemią.

Korespondent Czasu z nad Dniestru a potem z nad Bystrzycy naruszył ten przedmiot, ale są to *pia desideria*. Szlachta polska tak się już do żydowskich kupców wezwyczaiła, że mimo tego iż mogłaby żeby chciała, postawić się na tej stopie, żeby nie padała ich ofiarą, o podobnych środkach niechce nawet myśleć, a szkoda bo póki jeszcze się plączą indemnizacyjne papiery, można by z nich utworzyć falangę przeciw wpływowi kupców lichwiarzy; a kiedy nas stać na koleje żelazne, czemuż by nas nie było stać na utworzenie banku, którýby na ziemiopłody zaliczał pożyczki. Na koleje trzeba milionów, tu sto tysięcy ryńskich w każdym cyrkule by wystarczyło. Wtedy wydarlibyśmy handel z ręku lichwiarzy, nasza praca i nasze majątki nie przechodziłyby w ich ręce, a niewątpię, że Wysoki Rząd, któren daje tyle dowodów dobrych chęci i łaski dlanas, nie odmówiłby i temu przedsiębierstwu swojej pomocy i opieki.

Do wielu klęsk i kłopotów zwalonych na barki nasze należy doliczyć liczne kradzieże koni i bydła które nas ciągle spotykają. W mojej okolicy to jest w przestrzeni 2 mil □ w dniach 14 ukradziono 20, mówię dwadzieścia koni; poszukiwania wszelkie były daremnemi; c. k. Żandarmerja i straż pograniczna zajęła się poszukiwaniem, ale jak kamień w wodę rzucił! Koni i śladu niema! Powiadają, że za Wisłę poszły.

Należałoby i o tem pomyśleć, szczególniej należy to do Towarzystw rolniczo gospodarskich, bo to jest kwestja rolnicza, jak rolnikowi bydło robocze ukradną!

Należy zatem, jeśli mi nie powiedzą: *ne sutor......* (bo nie jestem członkiem Towarzystw rolniczo gospodarskich) aby te Towarzystwa starały się wyjednać u Wysokich Rządów tylko dwa możebne środki:

1. Aby w każdej gminie, ludzie o kradzież posądzeni, nie nocowali u siebie, ale albo u wójta, albo też pod dozorem urzędników gromadzkich; był by to nadzór policyjny, nikomu nie szkodliwy.

2. Aby nikt nie miał prawa sprzedać ani konia ani bydlęcia bez certyfikatu, wydanego przez urząd gromadzki. Wtedy przy zaprowadzeniu takiego monopolium na złodziei zdaje mi się, że zapobiegłoby się radykalnie wszelkim kradzieżom, wyjąwszy nadużyć, za które jednak tylko osoby odpowiedzialne, to jest urzędnicy gromady by odpowiadały.

Podobnem rozporządzeniem nie tylko zapobiegło by się kradzieżom, ale pomogłoby się do zachowania przykazania Boskiego, co ani wołu ani osła cudzego pożądać nie pozwala.

Przyjechali do d. 4 października do Lwowa.

PP. Wład. hr. Rozwadowski z Kochanówki. Kar. Hamm z Janowa. Kon. Antoniewicz. Józ. Gorayski z Krakowa. Jan Skryba z Tropawy. Mik. Zacharjasiewicz z Szołomyi. Kwir. Skwarczyński. Wład. Pągowski z Stanisławowa. Jul. Malczewski z Skwarzawy. Kaz. Obertyński z Stronibab. Adolf Horodyski z Ottołowic. Ludw. Mayer. Sich. Łukasie-

wicz z Brodek. Jan Geistlener z Modawdy. Wen. Szumlański z Horodenki. Kar. Nagel. Kar. Sebald z Wiednia. Leop. Leszczyński z Soliny. Alex hr. Dzieduszycki z Poturzyc. Alb. Bobrowski z Jaworowa. Serafin Tłuchowski z Zabłotowa. Max. Zarzycki z Kulikowa. Max. Trzecinski z Doliny. Jul. Bobowski z Jarosławia. Franc. Bielawski z Dubiecka.

PP. Jan Łukasiewicz z Zaleszczyk. Kaz. Dendor z Stanisławowa. Alex. Podgurski z Brodów. Ludw. Winnicki z Żurawna. Jul. Latorowski z Mikołajowa. Winc. Szymonowicz z Radca. Hen. hr. Mier. Jan Fried, Rud. Feistmantel z Wiednia. Ludw, br. Brunicki z Michałówki. Karol Zawadzki. Józ. Smoliński. Kar. Kröbel z Skola. Kasp Kułakowski z Stryja. Kasp. Boczkowski z Wołowy. Jan Wolański z Mościsk. Karol Wysogórski z Bełzca.

PP. Ludw. Dolański z Rakowy. Hen. Ziembicki z Przemyśla. Zyg. Zucker z Chorośnicy. Ant. Sozański z Torhanowic. Alex. Napadjewicz z Więckowic. Alfr. Zaręba. Franc. Szymanowski z Krakowa. Marc. Madejski z Sambora. Józ. Żędzianowski. Alex. Dwernicki z Stanisławowa. Kon. Schmidt z Serednicy. Ign. Warterasiewicz z Wiednia. Felix Pietrzycki z Błazowa Hen. Jasiński z Janowa. Alex. br. Czechowicz z Perorowa. Kar. Brzozowski z Gniłowód. Franc. Wysogórski z Skwarzawy. Wikt. Janicki z Ostrowic. Maur. br. Brunicki z Uhrynowa. Józ. Piątkowski z Niedźwiedny. Leon Nowicki z Kamionki str. Jan Kalita z W. Mostów. Franc. Komarnicki z Doliny. Wikt. Gumowski z Bereźnik. Teod. Glixelli z Glinian.

Wyjechali do d. 4 października ze Lwowa.

PP. Maur. Torosiewicz do Ostrowa. Eug. Strzelecki do Wyrowa. Stan. Białobrzeski do Dziedziłowa. Wikt. Zelkiewicz do Soposzyna. Teofil Januszewski do Ubinia. Kaz. hr. Komorowski do Dembicy. Hen. Wiszniewski do Dobrzan. Sew. hr. Borkowski do Szuparki. Mich. Pienczyński do Midowa. Włod. hr. Rozwadowski do Kochanówki. Józ. Ancutta do Suchrowa. Adam Brett do Stanisławowa.

PP. Wenc. Szumlański do Horodenki. Leop. hr. Starzyński do Podkamienia. Krzysz. br. Błazowski do Tarnopola. Stan. Czerwiński do Błudnik. Apol. Korotkiewicz do Wołkowa. Alex. Pragłowski do Komorowic. Hen. Wiszniewski do Dembicy. Alojzy Wisłocki do Krystynopola. Alex. Batowski do Kulikowa.

PP. Piotr Gross do Komaskowa. Winc. Laurenz do Sieniawy. Jan hr. Jabłonowski do Zborowa. Józ. Witosławski do Nowosiółek. Leon hr. Ostroróg do Tarnopola. Franc. Komarnicki do Janowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 3. października.

Augsburg za 100 złr.	106 3/4	Pożyczka 5% . . .	82 1/4
Hamburg za 100 tal. branco	77/3/4	Akcye banku	1067
Londyn za 1 funt szterl.	10.13	Kolej północna . . .	2640
Medyolan za 300 lirów	103 3/4	Obl. ind.	75 1/2
Paryż za 300 franków	122 5/8	Nowa pożyczka z loteryą	106
Agio duk. ces. . .	8 1/2	Pożyczka narodowa .	83 3/8

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr
Dukat holenderski	4	48	4	52
Dukat cesarski	4	52	4	56
Półimperyał zł. rosyjski	8	25	8	30
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	37	1	38
Talar pruski	1	32	1	34
Polski kurant i pięciozłotówka	1	12	1	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	45	81	15
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	75	—	75	30
5 proc. pożyczka narodowa	82	40	83	20
Śrebro	—	—	—	—

INSERATY.

Wydawca i odpowiedzialny z redakcyę: W. MANIECKI.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.